

MAŁGORZATA WIERTLEWSKA
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
Wydział Teologiczny

ON JEST. Metafizyka a język. Parmenides – Wittgenstein – Barańczak

HE IS. Metaphysics and Language. Parmenides – Wittgenstein – Barańczak

Jest dobrym prawem arcydzieł, że burzą naszą zarozumiałą pewność i że kwestionują naszą ważność. Zabierały one część mojej rzeczywistości, nakazywały milczenie, zaprzestanie mysiej krzątania wokół spraw nieważnych i głupich. Nie pozwalały także, „ażebym – jak mówi św. Tomasz More – kłopotał się zbyt wiele wokół tego panoszącego się czegoś, które nazywa się «ja»”. Jeśli godzi się nazywać to wszystko transakcją, była to transakcja najkorzystniejsza z możliwych. Za pokorę i uciszenie dawały mi w zamian „miód i światło”, jakiego sam w sobie nie potrafiłbym stworzyć.

(Zbigniew Herbert, *Duszycka*¹)

Celem artykułu jest spojrzenie od strony egzystencjalnej na argument metafizyczny przebiegający od języka do rzeczywistości, tzn. opierający się na założeniu, że znaczenie słów i myśli domaga się istnienia przedmiotów zewnętrznych w stosunku do nich, a więc takich, które nie są w istnieniu ustanawiane przez owe słowa czy myśli, ale przez nie nazywane i przywoływane. W historii filozofii ten rodzaj metafizyki zwany jest metafizyką substancji, od *sub-stare*, czyli tego, co jest pod – w tym wypadku pod słowem, czy nazwą, która funkcjonuje w przestrzeni publicznej w określonym użyciu.

Twórcą argumentu metafizycznego przebiegającego od słowa do rzeczy jest Parmenides z Elei, który opis wszystkiego, co istnieje, streścił w prostym twierdzeniu „byt jest, a niebytu nie ma”. W poemacie *O naturze*, analizując sens słowa «jest» wyprowadza rozumowo właściwości bytu jako wszechogarniającego Jednego, wykraczającego poza sprzeczności, które okazują się zależne od punktu widzenia. Pla-

¹ Z. Herbert, *Labirynt nad morzem*, Warszawa 2000, s. 90-91.

ton uczynił ów wątek tematem dialogu zatytułowanego *Parmenides*, a ostatnie zdanie tego dialogu brzmi jak kapitulacja rozumu wobec niemożności rozstrzygnięcia, który ze sprzecznych sądów odnośnie do istnienia jest mylny, a który prawdziwy: ... *czy tam Jedno istnieje, czy nie istnieje, to ono i te inne rzeczy, i w stosunku do siebie samych, i w stosunku do siebie nawzajem wszystkie na wszelki sposób istnieją i nie istnieją, i wydają się, i nie wydają się.* – *Święta prawda*². [*Parmenides* 166 C]

Szkoła eleacka, której reprezentantem był Parmenides, wypracowała szereg paradoksów, rozrywających związek między doświadczeniem potocznym a wywodem logicznym, jak chociażby słynny dowód mający wykazać niemożność ruchu, mówiący że Achilles nie jest w stanie dogonić żółwia, gdyż aby to zrobić, musi najpierw przebiec połowę odległości, a przedtem jeszcze połowę tego odcinka, itd. Okazuje się więc, że w zależności od przyjętego stanowiska wyjściowego – w tym wypadku stanowisko logiczne przeciwstawione jest empirycznemu – możliwe jest dojście do przeciwstawnych wniosków. Czyżbyśmy więc byli skazani na relatywizm? Zauważmy, że w omawianym przykładzie, odmienne są punkty odniesienia – w stanowisku umownie nazwanym empirycznym, żółw i Achilles mają wspólny punkt odniesienia, jakim jest meta, natomiast w stanowisku logicznym (eleackim), punktem odniesienia dla Achillesa jest żółw. Oczywiście nic nie stoi na przeszkodzie, ażeby i w stanowisku logicznym obrać wspólny obu uczestnikom wyścigu docelowy punkt odniesienia, ale wtedy Achilles nie byłby uzależniony od drogi przebytej przez żółwia i przyświecające dowodowi zamierzenie, jakim było wykazanie złudności ruchu nie zostałoby osiągnięte. Można więc wysnuć wniosek, że to nie tyle punkt wyjścia rzutuje na wynik rozumowania, ile cel, który przyświeca formułującemu argument.

Czy zatem język odwzorowuje strukturę rzeczywistości, jest względem niej izomorficzny? Czy też raczej jest narzędziem działania, umożliwiającym wykonanie jakiejś czynności, np. czynności dowiedzenia określonej tezy? Czy dociekanie natury języka jest zarazem dociekaniami prawdy o rzeczywistości pozajęzykowej?

Parmenides właśnie język wyrażający reguły rozumu uznawał za dziedzinę dociekania prawdy, czyli istoty rzeczywistości, w odróżnieniu od mniemania, które przysługiwało rozważaniom doznań zmysłowych, tj. danych empirycznych. Dla Parmenidesa język nie jest domeną autonomiczną, lecz sprzężoną z rzeczywistością pozajęzykową, a więc odkrycie reguł rządzących znaczeniem umożliwia sięgnięcie poza zjawiska, ku istocie rzeczy. Sprzeczne sądy wynikają z aspektowości poszczególnych ujęć, natomiast w bycie pojętym całościowo nie ma sprzeczności wewnętrznej, tylko stopniowność własności. Warto przy tym pamiętać, na co zwraca uwagę Russell, że mówiąc, iż byt jest Jeden, Parmenides ma na myśli świat wzięty jako całość, nie należy natomiast utożsamiać Jednego z transcendentnym Bogiem w naszym rozumieniu³. Pytanie, które nurtowało Parmenidesa dotyczyło tego, jaka jest substan-

² Platon, *Parmenides, Teajtet*, przekład, wstępy i objaśnienia: Wł. Witwicki, Kęty 2000, s. 83.

³ B. Russell, *History of Western Philosophy*, London 1979, s. 66.

cja świata i jak możemy dotrzeć do prawdy o niej. Metafizyka stawia więc sobie za cel dotarcie do prawdy o świecie i sformułowania jej w postaci ogólnego twierdzenia, iż «jest tak-a-tak». Metafizyka Parmenidesa interesuje nas w tym artykule ze względu na przyjmowaną przez niego koncepcję znaczenia jako odniesienia słowa do jego desygnatu, a ściślej biorąc do wywnioskowania istoty desygnatu z odkrytych reguł poprawnego użycia słowa.

Współczesnym filozofem, który wywarł przemożny wpływ na myślenie o metafizycznych konsekwencjach języka jest Ludwig Wittgenstein. Jego podejście do kwestii, co stanowi właściwy przedmiot filozoficznej refleksji nad językiem, a co za tym idzie, ocena możliwości wypowiedzi o charakterze metafizycznym, rozpada się na dwa stanowiska, wyrażone w dwóch podstawowych jego dziełach: *Traktacie logiczno-filozoficznym*, reprezentującym tzw. wczesną filozofię Wittgensteina i *Dociekaniach filozoficznych*, zawierających przemyślenia późnego okresu. W *Traktacie* Wittgenstein poszukuje reguł rządzących wszelkim możliwym językiem i odnajduje je w ukrytej warstwie języka naturalnego, która daje się wyrazić za pomocą sformalizowanego zapisu symboli logicznych, pod które można podstawić treść odnoszącą się do sfery zdarzeń naturalnych, czyli faktów. W tym okresie, istotą języka jest według Wittgensteina logika. Logiczna analiza znaczenia słów prowadzi do ustalenia i objaśniania treści pojęć, w tym także metafizycznego pojęcia streszczającego się w słowie «świat». Punktem wyjścia jest potoczny sens słowa, punktem dojścia definicja spełniająca wymogi ścisłości logicznego wynikania. Jest to rozumowanie w oparciu o założenia, które podzielał Parmenides, mianowicie to, że istotą języka jest logika i że daje ona wgląd w głęboką strukturę rzeczywistości będącą podłożem zjawisk. Jaką metafizykę umożliwia taka filozofia języka, opierająca się na przekonaniu o izomorficzności natury języka i natury rzeczywistości? Jest to metafizyka substancji i relacji.

Jak zauważył Bogusław Wolniewicz we Wstępie do polskiego wydania⁴, *Traktat* jest z ducha eleacki, w tym sensie, że substancja świata, wyznaczająca logiczną przestrzeń możliwości, uważana jest tu za odwieczną i niezmienną – nic w niej ani przybyć, ani ubyć nie może, a przypadkowe i zmienne są tylko fakty, czyli stany rzeczy. „Substancja jest tym, co istnieje niezależnie od tego, co jest faktem” (2.024)⁵. Język daje nam wgląd w strukturę świata dzięki logicznemu odwzorowaniu stanów rzeczy. Wittgenstein ujmuje to następująco: *Teoria logicznego odwzorowania przez język głosi – całkiem ogólnie: aby zdanie mogło być prawdziwe lub fałszywe – zgadzać się z rzeczywistością, albo nie – coś w zdaniu musi być z rzeczywistością identyczne*⁶.

Tym, co identyczne jest forma, czyli układ przedmiotów i ich wzajemne relacje z jednej strony, a konfiguracja znaków w zdaniu i ich związki składniowe z drugiej. „Zdanie jest obrazem rzeczywistości. Zdanie jest modelem rzeczywistości, jak ją

⁴ L. Wittgenstein, *Tractatus logico-philosophicus*, przekład i wstęp: B. Wolniewicz, Warszawa 1997, s. XXXI. Przytoczony przykład zdania elementarnego także pochodzi ze Wstępu.

⁵ Tamże, s. 8. Przy cytatach z *Traktatu* będę podawać tylko numer tezy w nawiasie.

⁶ Tamże, s. XXXI.

sobie myślimy” (4.01). I tak np. zdanie elementarne «Nóż leży na stole» odwzorowuje (w notacji języka polskiego) określony możliwy stan rzeczy, który oddać też można w sposób bardziej abstrakcyjny jako relację zachodzącą między dwoma elementami «xRy» (w notacji symbolicznej). W związku z powyższym zasadne jest pytanie, czy możliwe jest zdanie odwzorowujące stan rzeczy określany terminem «świat». Ponieważ *Traktat* rozpoczyna się szeregiem twierdzeń metafizycznych o najwyższym stopniu ogólności, mogłoby się wydawać, że tak.

Świat jest wszystkim, co jest faktem. (1)

Świat jest ogółem faktów, nie rzeczy. (1.1)

Świat jest wyznaczony przez fakty oraz przez to, że są to *wszystkie* fakty. (1.11)

Ogół faktów wyznacza bowiem, co jest faktem, a także wszystko, co faktem nie jest. (1.12)

Światem są fakty w przestrzeni logicznej. (1.13)

Świat rozpada się na fakty. (1.2)

Nie mamy jednak przecież dostępu do ogółu faktów, więc nie jesteśmy w stanie wygenerować zdania, które stanowiłoby odwzorowanie świata jako takiego. Świat jest nam dostępny jedynie w postaci fragmentarycznej, jako poszczególne fakty, które się nań składają. Czy więc mimo fragmentaryczności naszego poznania możemy mieć wgląd w naturę świata? Odpowiedź twierdząca na to pytanie byłaby możliwa, jeśli nasza wiedza zapośredniczona byłaby w kimś, kto zna «ogół faktów» i nie zależy od nich w swoim istnieniu, a ponadto posiada całkowitą zdolność językowego obrazowania, czyli w Bogu. Lecz Wittgenstein nie robi tego kroku, zalecając w zamian milczenie odnośnie do możliwości metafizyki włączającej Boga w dyskurs filozoficzny, ponieważ – jak to ujmuje – o Bogu nie da się mówić, gdyż „Bóg nie objawia się w świecie” (6.432)⁷, tzn. nie jest stanem rzeczy, faktem, który potrafilibyśmy zobrazować, unaoczniając sobie w ten sposób jego znaczenie. Nie jest nam także całościowy stan rzeczy określany terminem «świat» dany w trybie materialnym, abyśmy mieli podstawę do orzekania, które z sądów metafizycznych są prawdziwe, które fałszywe w oparciu o dającą się stwierdzić tożsamość trybu formalnego «świata» i zdania o nim. Dlatego na poziomie logiki, wyznaczającej przestrzeń możliwości, można dojść do wzajemnie wykluczających się sądów metafizycznych, jak widzieliśmy w cytowanym tu zakończeniu *Parmenidesa* Platona.

Russell, odnosząc się do twierdzenia Parmenidesa o odpowiedniości nazw i rzeczy, podnosi dwie kwestie⁸, które mają związek ze stanowiskiem Wittgensteina. Po pierwsze, Russell wykazuje, że niektóre nazwy odsyłają nas do pojęć nierzeczywistych przedmiotów, do obrazów identycznych tylko z sobą i niczym więcej. Rozwa-

⁷ Komentarz B. Wolniewicza: Nie znaczy to, że Boga nie ma, ani że się nie objawia. Znaczy natomiast, że objawia się światem, czyli samym istnieniem jakiegokolwiek świata. W: L. Wittgenstein, op. cit., s. XXXVI. Zauważmy jednak, że aby móc mówić o objawieniu i sposobie, w jaki się dokonuje (bądź nie dokonuje), trzeba już coś wiedzieć o podmiocie owego objawienia, chociażby o jego nietożsamości ze światem.

⁸ B. Russell, op. cit., s. 67-69.

za przykład jednorożca – można przywołać definicję słowną jednorożca, a nawet wskazać na jego wizerunek na arrasie czy obrazie, ale nie można wskazać na jednorożca jako gatunek zwierzęcia. Podobnie jest też z niektórymi nazwami własnymi, czyli imionami. Można wskazać na imię Hamlet w sztuce Szekspira, można przytoczyć, co Hamlet powiedział, czy zrobił, ale nie można wskazać żadnego księcia Dании o tym imieniu, który byłby tożsamy z owym Hamletem. Russell dowodzi więc, że są takie wypowiedzenia, które formalnie wyglądają jak zdania o faktach, ale odzwierciedlają nie fakty, lecz wyobrażenia, a występujące w nich nazwy są nazwami pozornymi. Okazuje się zatem, że spójna definicja słowna nie wystarcza do tego, aby jakiś termin uznać za nazwę czegoś realnie istniejącego. Definicję słowną należy dopełnić definicją ostensywną – przez wskazanie ręką i powiedzenie: To właśnie jest rzecz, do której odnosi się ta nazwa. Wittgenstein w *Traktacie* nadmienia: „Zasługą Russella jest wykazanie, że pozorna forma logiczna zdania nie musi być jego formą rzeczywistością” (4.003). Definicja ostensywna odgrywa ważną rolę w *Dociekaniach filozoficznych*, dających wykładnię poglądów późnego Wittgensteina na związek języka z metafizyką.

Druga kwestia podniesiona przez Russella dotyczy tego, na czym polega nasza relacja do osób z przeszłości, których imiona przywołujemy w teraźniejszości. Czy możemy mówić o ich istnieniu obecnie w sensie dosłownym, czy tylko przenośnym, jako odniesienie do posiadanej wiedzy o nich, mającej teraz jakieś znaczenie dla nas. Russell opowiada się za drugą opcją, argumentując, że np. George Washington bywa przywoływany w jakimś związku z faktem, iż był pierwszym prezydentem Stanów Zjednoczonych, więc relacja do niego dziś jest relacją jednostronną, podczas gdy za jego życia ludzie z jego otoczenia pozostawali z nim we wzajemnych różnicowanych relacjach, nie wyczerpujących się w fakcie jego prezydentury, zwłaszcza w okresie sprzed sprawowania urzędu. Zestawiając pytanie Russella z tezami *Traktatu*, podkreślmy, że Wittgenstein wskazuje na paradoks filozoficznego podejścia do problemu śmierci, który nazywa zagadką życia. Otóż życie, takie jakie znamy, rozgrywa się w czasie i przestrzeni, a wszystko, co ono ogarnia, tworzy nasz świat, będący dla nas zadaniem, tj. czymś domagającym się działania, jakkolwiek pojętego. Natomiast rozwiązanie zagadki życia może leżeć tylko poza czasem i przestrzenią, a więc poza końcem naszego świata, czyli poza śmiercią. Jednocześnie jednak ta odpowiedź jest sama w sobie jeszcze większą zagadką⁹.

Dotykamy tutaj granicy tego, o czym można mówić i tego, o czym mówić nie można, o czym według Wittgensteina trzeba milczeć, chociaż przecież także on sam wypowiada słowa, które określa jako należące do dziedziny milczenia. Rozumiem to tak, że milczenie jest czym innym niż cisza. Cisza suponuje nieobecność, podczas gdy milczenie jest obecnością, która powstrzymuje się od wypowiedania swojego zdania. Do takich „niemożliwych” słów zalicza Wittgenstein słowa *par excellence* metafizyczne, takie które stanowią zagadkę a zarazem i zadanie: świat, życie, śmierć,

⁹ Tezy 6.4311 i 6.4312

śmiertelność/nieśmiertelność, Bóg. *Traktat* rozpoczyna się metafizyką – zdaniem o tym, co to jest świat, a kończy mistyką – milczeniem wobec tajemnicy, jaką jest istnienie świata. Jest to tajemnica, która się uwidacznia, jest odczuwana, ale niewyraźna w tym sensie, że wymaga języka odzwierciedlającego całość.

Jest zaiste coś niewyraźnego. To się *uwidacznia*, jest tym, co mistyczne. (6.522)

Odczucie świata jako ograniczonej całości jest uczuciem mistycznym. (6.45)

Do odpowiedzi, której nie można wyrazić, nie można też zadać pytania. Wielka zagadka nie istnieje. (6.5)

Wątpliwość może się bowiem tylko tam pojawić, gdzie jest jakieś pytanie; pytanie tylko tam, gdzie jest jakaś odpowiedź; ta zaś tylko tam, gdzie coś *może być powiedziane*. (6.51)

Nie to, *jaki* jest świat, jest tym, co mistyczne, lecz to, że *jest*. (6.44)

Zwróćmy uwagę, że istnienie świata jest tym, co się uwidacznia, samo się nam narzuca z pewną oczywistością, a jednocześnie wymyka się jednoznaczemu pojęciu, polegającemu na odkrywaniu granicy/reguły użycia słowa. Tą granicą, której problematyczność okazuje się nieprzezwycięzalna jest granica oddzielająca «ja» od «świata». Wittgenstein mierzy się z podwójną trudnością. Z jednej strony słowo «świat» jest niezastępowalne i nie do wyeliminowania ze słownika filozoficznego, mimo wykazania, iż w ludzkim użyciu jest zasadniczo nadużyciem, ze względu na przekraczający nasz horyzont zakres tego słowa. Z drugiej strony mamy słowo «ja», które wprowadza osobę wypowiadającego zdania o świecie, podczas gdy w przeważającej większości tego typu wypowiedzi, przemawiający podmiot jest niejako nieobecny. W *Traktacie* Wittgenstein daje wyraz tej niedogodności, pokazując dlaczego «ja» jest zazwyczaj nieobecne oraz dlaczego w dyskursie filozoficznym musi zostać wydobyte z ukrycia i jakie to niesie konsekwencje dla mowy o świecie. Otóż podobnie jak oko, organ wzroku, jest nieobecne w tym, co się widzi, tak że „nic w polu widzenia nie pozwala wnosić, że jest ono widziane przez jakieś oko” (5.633), tak też żadna część naszego doświadczenia nie jest doświadczana jako uprzednio zdeterminowana przez świadomy siebie podmiot, tj. «ja». «Ja» jako podmiot myśli jest niezauważalne w świecie. W filozofii «ja» pojawia się jako odpowiednik odczucia ograniczoności świata, a więc «ja» pełni funkcję metafizyczną, wyznaczając uniwersum doświadczenia i mowy. Stąd też Wittgenstein pisze:

Ja pojawia się w filozofii przez to, że „świat jest moim światem” (5.641)

Podmiot nie należy do świata, lecz jest granicą świata (5.632)

Granice mego języka oznaczają granice mego świata (5.6)

To, że świat jest moim światem, uwidacznia się w tym, że granice języka (jedynego języka, jaki rozumiem) oznaczają granice *mego* świata (5.62)

Świat jest niezależny od mej woli (6.373)

W *Dociekaniach filozoficznych* Wittgenstein podejmuje m.in. rozważania nad rolą pierwowzorów w przekazywaniu/uczeniu się znaczenia słów, umożliwiających kategoryzację przedmiotów doświadczenia. Rozwijają też refleksję nad językiem jako

czynnością rządzącą się autonomicznymi regułami akceptowanymi przez użytkowników, co nazywał teorią gier językowych. U podłoża obu zagadnień znajduje się pytanie o element identity języka z rzeczywistością pozajęzykową. Odpowiedź, iż elementem tym jest logiczna forma odwzorowania rzeczywistości w zdaniu staje się problematyczna w świetle ustaleń niejednoznaczności obrazu, ujawniającej się w zestawieniu go z dwoma różnymi kontekstami, zawierającymi pierwowzory odniesienia rozpatrywanego znaku. W przytoczonym wcześniej cytacie z końcowego fragmentu *Traktatu* na temat tego, co się uwidacznia jako świat, znajdujemy spostrzeżenie, iż pytanie pojawia się tam, gdzie jest odpowiedź. Ta uwaga w pierwszej chwili zaskakuje, gdyż odwraca zdawałoby się zwykły porządek rzeczy, stawiając odpowiedź jako warunek możliwości pytania. Przecież jednak pytanie musi być pytaniem o coś, musi posiadać swój temat, a więc nim zostało sformułowane, było już w polu widzenia pytającego to, co stanowi odpowiedź, którą pytanie pomaga wydobyć. Pytanie o źródła niejednoznaczności obrazu, czy szerzej, znaku, jego związku z tzw. uniwersum rozważań i przyjętych reguł interpretacji, pojawia się u Wittgensteina wraz z analizą rysunku, który nazwał kaczką-zającem, gdyż można go odczytać jako kontur głowy jednego z tych zwierząt, lub też właśnie jako dwa w jednym, widząc w tym samym miejscu dziób kaczki lub wygięte do tyłu uszy zająca. Rozważanie przebiega wokół różnicy między wyrażeniami «widzieć coś» a «widzieć coś jako». Na pytanie „Co to jest?” albo „Co widzisz?” odpowiadamy np. „Widzę zająca”, „Widzę kaczkę”, „Widzę kaczkę-zająca”. Natomiast «widzieć coś jako» sugeruje dokonanie się zmiany w rozpoznaniu czym jest lub może być widziany przedmiot. Tak więc oprócz widzenia istotne jest rozpoznanie, ponieważ to od rozpoznania zależy treść towarzyszącego mu zdania-meldunku «To jest...». Zarazem uświadomienie sobie różnicy w postrzeganiu, która następuje w momencie rozpoznania danej rzeczy jako innej, wiąże się z odczytaniem w niej innego niż dotąd znaczenia i wpisaniem jej w inny kontekst relacji. Przy czym nie jest dla nas bez znaczenia także sam fakt zmiany sposobu widzenia – rzecz widziana jest wtedy jednocześnie tą samą co wcześniej i inną rzeczą. W odniesieniu do kaczko-zająca Wittgenstein pisze: *Widzę dwa obrazki: na jednym kaczko-zająca w otoczeniu zające, na drugim – w otoczeniu kaczek. Ich identity nie dostrzegam. Czy wynika stąd, że widzę w obu wypadkach co innego? [...] Nie przyszłoby mi na myśl, żeby w taki sposób nałożyć obie głowy na siebie, żeby je tak ze sobą porównać. Albowiem sugerują one inny sposób porównania. Między głową widzianą tak a widzianą tak nie ma najmniejszego podobieństwa – chociaż są przystające*¹⁰.

Warto również odnotować, iż ten, kto sporządził rysunek kaczko-zająca dostrzegł, że te dwie głowy w pewnym układzie dadzą się w ten sposób złożyć w jedno, tworząc podwójne odwzorowanie i zamierzoną niejednoznaczność konturu, który odbiorca dopowiada wyobrażeniem zaczerpniętym z pierwowzorów. W odczytaniu określonej notacji jako odwzorowania jakiegoś stanu rzeczy ważną rolę odgrywa

¹⁰ L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, przekład, wstęp i przypisy: B. Wolniewicz, Warszawa 2000, s. 273. Zagadnienia wiążące się z kaczko-zającem omówione są na s. 271-279.

znajomość reguł notacji umożliwiającą rozpoznanie znanej już treści. Reguły narzucające interpretację rzeczywistości stanowią szeroko pojętą gramatykę. Są autonomiczne względem rzeczywistości i gdy wypowiadamy zdanie, słowa otrzymują sens w zależności od sposobu, w jaki są użyte, ale to nie przekłada się na ustalenie znaczenia rozumianego referencyjnie. Istotny okazuje się być sens słowa, czyli to, jak jest używane.

I. ZAIMKI OSOBOWE A METAFIZYKA

Poważna poezja szuka sensu w powiązaniu słowa ze światem a nie tylko w obrębie samego języka. Świadoma reguł gramatycznych, wykorzystuje te reguły jako narzędzie do przełamywania autonomii języka. Chciałabym takie podejście przedstawić odwołując się do eseju Stanisława Barańczaka o istocie poezji zatytułowanego *Tablica z Macondo albo: Najkrótsza poetyka normatywna na użytek własny, w sześciu literach bez znaków diakrytycznych, z dygresjami motoryzacyjno-metafizycznymi*¹¹. Tytułowa tablica z Macondo to dostosowany do osobistych potrzeb sposób na pamiętanie o tym, co najważniejsze. Gdyby się o tym zapomniało, a możliwości takiej nie można wykluczyć, zatem nie należy jej także lekceważyć, grozi nam utrata orientacji, zdolności oceny i działania, czyli popadnięcie w chaos prowadzący do dezintegracji i unieruchomienia w bezkształcie – a więc samo pamiętanie jest równie istotne jak to, o czym się pamięta. Metodę z Macondo zaczerpnął Barańczak ze *Stu lat samotności* Gabriela Garcii Márqueza i umieszcza ją jako motto swojego eseju. Żeby bronić się przed zanikiem pamięci, mieszkańcy miasteczka malowali na każdej rzeczy jej nazwę, a ponieważ obserwowali nieskończoność wariantów zaniku pamięci, doszli do wniosku, że kiedyś mimo rozpoznawania rzeczy po napisach, mogą zapomnieć ich przeznaczenia. Dlatego oprócz nazwy, zaczęli dodawać etykietę z opisem celu, do jakiego dana rzecz służy i jak należy się nią posługiwać. Ponadto, „u wylotu drogi z moczarów umieszczono napis «Macondo», a nieco dalej inny, większy, przy głównej ulicy: «Bóg istnieje»”. Barańczak przenosi tę metodę do realiów swojego życia we współczesnej Ameryce. Można tam za odpowiednią opłatą zamówić zindywidualizowane samochodowe tablice rejestracyjne, czyli takie, „których napis może sobie zaprojektować sam właściciel”, pod warunkiem, że jest to nie więcej niż sześć liter, „i od tej zasady nie ma wyjątków. Przynajmniej w stanie Massachusetts”. Taki wymóg zmusza do precyzji, a więc solidnego namysłu, zwłaszcza że trzeba zapłacić. Barańczak podejmuje wyzwanie na prywatny użytek i zastanawia się, co umieściłby na swojej tablicy, jako życiowo istotną informację, której nie chciałby narazić na utratę przez niepamięć. Ów lapidarny napis brzmiałby: ON JEST.

Jak w tym zdaniu rozumieć zaimek ON¹²? Ujmując pytanie szerzej: Co jest zna-

¹¹ S. Barańczak, *Wiersze zebrane*, Kraków 2006, s. 499-511.

¹² Rozważania językoznawcze zawarte w tej części artykułu opracowałam na podstawie: J. Lyons, *Sematyka*, t. 1 i 2, przekład: A. Weisenberg, Warszawa 1984, 1989.

zeniem słowa – czy jest nim desygnat, pojęcie, czy też użycie? Jeśli chodzi o zaimek, jego wyróżnikiem spośród innych kategorii słów, a zarazem funkcją jest zastępowanie. Zaimki trzeciej osoby, a więc i słowo ON, są zastępnikami rzeczownikowych składników zdania, czyli skrótami myślowymi, kondensującymi w sobie znacznie bogatszą treść niż prosta odpowiedniość 1:1 z pojedynczym rzeczownikiem. Tradycyjnie wyróżnia się dwie funkcje zaimków: anaforyczną i deiktyczną. Najlepiej będzie ukazać ich specyfikę, odrębność a zarazem wzajemny związek na dwóch prostych przykładach zawierających ze względu na interesujące nas zdanie ON JEST zaimek trzeciej osoby liczby pojedynczej (rodzaju męskiego) «on».

1. Funkcja anaforyczna zaimka osobowego

(a) Krzysztof grał na pianinie, ale któż odgadnie o czym on wtedy myślał.

Zaimek «on» odnosi się do wyrażenia «Krzysztof», które poprzedza go w kontekście. Kontekst zaimka anaforycznego może być wprost wypowiedziany w tekście, jak ma to miejsce w powyższym przykładzie, ale może być to również kontekst domyślny, jak w przypadku zdania Barańczaka, ON JEST. Zaimek taki nazywamy anaforycznym, ze względu na funkcję odniesienia wstecznego – greckie *anapherein* to dosłownie «nieść z powrotem». Możemy teraz powiedzieć, że zaimek anaforyczny *odnosi się* do tego samego, co jego poprzednik, czyli *odnośnikiem* albo desygnatem imienia Krzysztof oraz zaimka «on» jest ta sama osoba. Wynika stąd, że ściśle biorąc, zaimek odnosi się nie do swojego poprzednika, lecz do jego odnośnika, tzn. nie do słowa, ale do rzeczy. Zwróćmy uwagę na jeszcze jeden istotny aspekt. W zdaniu tak zbudowanym jak (a) «Krzysztof» może wcale nie być odniesieniem dla zaimka «on», może nim być jeszcze wcześniejszy poprzednik, którego ograniczony kontekst zdaniowy nie uwzględnia. Można bowiem to zdanie rozumieć m.in. tak, że podczas gry Krzysztofa na pianinie, Zygmunt siedział pogrążony w myślach. W takim wypadku prawidłowe rozumienie zdania (a) będzie przysługiwało temu, kto wie, że «Krzysztof» i «on» posiadają różne odnośniki, oraz że odnośnikiem zaimka «on» jest Zygmunt. Tak więc w pojedynczym zdaniu wyrażenie «on» może współodnosić się z jakimś poprzedzającym je wyrażeniem rzeczownikowym do wspólnego im obu odnośnika, ale może być i tak, że każde z tych wyrażeń ma odrębny odnośnik i przyjęcie współodniesienia przez odbiorcę będzie przyczyną błędnego rozumienia zdania wyjściowego.

2. Funkcja deiktyczna zaimka osobowego

(b) [On] grał na pianinie.

Funkcja deiktyczna to inaczej funkcja wskazująca, jej nazwa pochodzi od greckiego *deiksis* «pokazywanie» i polega na umiejscawianiu lub wyznaczaniu elementów (osób, przedmiotów, wydarzeń, procesów i czynności), o których mowa lub o

których się odsyła. Zaimek osobowy w funkcji deiktycznej jest więc jednym z punktów odniesienia (obok m.in. czasu gramatycznego czy zaimka wskazującego) wewnątrz wypowiedzi, które wyrażają perspektywę, z jakiej nadawca ujmuje opisywaną przez siebie sytuację i umożliwiają odbiorcy przedstawienie sobie w umyśle danej sytuacji z punktu widzenia nadawcy. Ponieważ typowa wypowiedź zazwyczaj jest «egocentryczna» w tym sensie, że nadawca swój punkt widzenia traktuje w sposób naturalny jako punkt zerowy współrzędnych czasoprzestrzennych wypowiedzi, zaimki deiktyczne skracają dystans między uczestnikami wymiany językowej, wytworząc wspólną przestrzeń rozmowy.

Właśnie ze względu na występującą w procesie rozmowy wymianę ról nadawca-adresat warto zwrócić uwagę na specyfikę zaimków osobowych, szczególnie zaś zaimków trzeciej osoby. Kategoria gramatyczna osoby opiera się na pojęciu ról uczestników komunikacji, co odsyła nas do pochodzenia wyrazu «osoba» od maski zakładanej przez aktora greckiego dramatu antycznego, a więc roli, postaci w dramacie. To natomiast pozwala pełniej uzmysłowić sobie znaczenie terminów *pierwsza*, *druga*, *trzecia osoba*, ukazując ich nierówny status w rozmowie. O ile pierwsza i druga osoba są rzeczywistymi uczestnikami rozmowy jako nadawca i adresat wypowiedzi (przy czym role te są przechodnie), o tyle osoba trzecia nie ma żadnej określonej roli i jest przez to definiowana negatywnie, jako ani pierwsza, ani druga – ani nadawca, ani adresat. Cechą trzeciej osoby jest więc przedmiotowość względem wypowiedzi oraz bierność, milczenie w procesie komunikacji. Mimo to, trzecia osoba może być w sposób pośredni włączona czynnie w rozmowę, gdyż zaimek «my» posiada zarówno formę inkluzywną, obejmującą «aktorów» rozmowy (ja i ty), jak i ekskluzywną (ja i on).

Warto ponadto pamiętać, że zaimki osobowe w funkcji deiktycznej pełnią również rolę definicji ostensywnej i przez wskazanie przedmiotu, osoby czy wydarzenia odnoszą adresata bezpośrednio do ich jednostkowej tożsamości, bez potrzeby słownego pojęciowania. W takim przypadku, znaczenie zaimka zależeć będzie każdorazowo od przedmiotu (osoby, wydarzenia), z jakim wiąże go nadawca przez wskazanie konkretnego «okazu». Zatem od intencji mówiącego zależeć będzie znaczenie wyrażenia «on» w zdaniach typu „On grał na pianinie”.

Ważną cechą funkcji deiktycznej zaimka jest też i to, że wskazanie podmiotu zdania niejako palcem zamiast nazwą własną umożliwia wprowadzenie go do uniwersum rozważań także wtedy, gdy nadawcy brak słowa na określenie tego, o czym chce coś powiedzieć.

3. Uniwersum rozważań

Dla naszych dalszych dociekań ważne jest przyjrzenie się sytuacji, w której zachodzi połączenie obu funkcji zaimka w jednym zdaniu. Pozwoli nam to zobaczyć jak umożliwiają one nawigację w tzw. uniwersum rozważań, czyli w przestrzeni potencjalnych znaczeń, w jakiej odbiorca identyfikuje a następnie umiejscawia odnoś-

niki wyrażen rzeczownikowych, do których odsyła, bądź na które wskazuje zaimek (np. trzeciej osoby).

Twierdzenie, że zaimki są przede wszystkim zastępnikami, zakłada że ich funkcja anaforyczna (odnoszenia) jest bardziej podstawowa od deiktycznej (wskazywania), tymczasem ważniejsza jest deiktyczność, gdyż jest ona potrzebna także do wskazywania poprzedników wyrażen anaforycznych. Deiktyczny składnik wyrażenia anaforycznego skierowuje uwagę adresata na określoną część tekstu lub kontekstu i niejako poucza adresata, że tam znajdzie odnośnik. Jest to o tyle ważne, że uniwersum rozważań nie jest po prostu nieuporządkowanym zbiorem potencjalnych odnośników, z których każdy jest równie dostępny w całym tekście lub całej rozmowie. Na przykład potencjalny odnośnik może być pierwszoplanowy w kontekście wypowiedzi, choć nie był poprzednio wymieniany przez nadawcę ani adresata. Wynika stąd, że jakiś byt, a ściślej biorąc jego intencjonalny odpowiednik, może być pierwszoplanowy w uniwersum rozważań, nawet wtedy, gdy nie było o nim wzmianki w rozmowie czy w tekście. Anafora zakłada, że odnośnik ma już swoje miejsce w uniwersum rozważań, natomiast deiktyczność tego nie zakłada, co więcej, jest jednym z głównych środków pozwalających nam umieszczać byty w uniwersum rozważań w taki sposób, żeby potem móc do nich odsyłać. Zatem funkcja deiktyczna (wskazująca) zaimków osobowych jest pierwotniejsza od anaforycznej, gdyż jest jednym z elementów budujących uniwersum rozważań, co z kolei warunkuje możliwość wzajemnego rozumienia się nadawcy i adresata.

Analizę zaimków jako elementów deiktycznych można w sposób naturalny rozszerzyć na zdania, w których zaimek trzeciej osoby jest użyty z odniesieniem określonym, podczas gdy za wyrażeniem rzeczownikowym będącym odnośnikiem tego zaimka nie stoi żadne konkretne indywiduum i nie zawiera ono presupozycji egzystencjalnej. Przykładem takiego zdania jest:

(c) Krzysztof chce złowić rybę i zjeść ją na kolację.

Sytuacja opisana tym zdaniem jest o tyle ciekawa, że zaimek «ją» i wyrażenie «ryba» współodnoszą się tu do bytu hipotetycznego (gdyż żadna ryba nie została jeszcze złowiona), traktując rybę, której aktualnie przecież nie ma, jak gdyby była realnym indywiduum. Mówiliśmy już, że może istnieć odniesienie anaforyczne do bytów, które nie były uprzednio wspomniane, byle tylko występowały one w uniwersum rozważań. Otóż pod tym względem byty hipotetyczne są w wypowiedzi językowej traktowane zupełnie tak samo jak byty realne. Poprzednio nie było wprawdzie mowy o żadnej konkretnej rybie, ale w skład uniwersum rozważań na równi z bytami realnymi (rzeczywistymi rybami), wchodzi hipotetyczny byt, którego istnienie i złowienie przez Krzysztofa jest *warunkiem aktualizacji* możliwego stanu rzeczy opisywanego twierdzeniem „Krzysztof chce zjeść rybę, którą złowi”.

Powyższe teoretyczne uściślenia językoznawcze pomogą nam głębiej wniknąć w metafizyczne założenia wypowiedzi Barańczaka, a to z kolei otworzy nam drogę do argumentu metafizycznego przebiegającego od języka (słowa) do rzeczy, której

istnienie (przynajmniej hipotetyczne) jest założeniem wypowiedzi, tzn. należy do uniwersum rozważań.

Powróćmy do zdania ON JEST, które zgodnie z intencją Stanisława Barańczaka charakteryzuje «poetycka wieloznaczność-wbrew-zwzięłości-i-dzięki-zwzięłości»¹³. Najpierw przyjrzyjmy się znaczeniom wpisanym w nie przez autora, a następnie połączmy jego analizę z przedstawioną powyżej charakterystyką zaimków osobowych w perspektywie pytania o to, czy wyznacznikiem znaczenia słowa jest desygnat, pojęcie, czy też użycie. A oto jak Barańczak rozwija znaczenie zdania ON JEST. Mówi o przynajmniej trzech możliwych znaczeniach słowa ON w napisie na tablicy z Macondo w stanie Massachusetts, określając je jako «trzy obiekty odniesienia». Są to: Inni, Świat i Transcendencja. *Nasze istnienie wobec innych ludzi, wobec fizycznego świata rzeczy i zjawisk oraz wobec tak czy inaczej rozumianego absolutu nie jest bynajmniej wolne od komplikacji i napięcia. Ci trzej sprzymierzeńcy należą do gatunku kłopotliwych przyjaciół, bez których nie moglibyśmy przeżyć ani dnia, ale których obecność stwarza nam co chwilę nowe nierozwiązalne problemy. Dla poety problemem najtrudniejszym jest nasza wzajemna dysproporcja. Jeśli już samego siebie z całym bagażem myśli i wyobraźni tak trudno ulokować w ciasnym przedziale wiersza, to co powiedzieć o tłumie innych pasażerów, tak ogromnym, że w gruncie rzeczy równoznacznym z pojęciem Wszystkiego? [...] A do tego nieprzeliczona wielość składników i wymiarów materialnego świata. A ponad wszystkim jeszcze ten najbardziej wszechogarniający i zarazem nieuchwytny z sensów ON; ten ON, którego nie trzeba bronić przed Nicością – to raczej nas samych trzeba bronić przed zwątpieniem o Nim i zapomnieniem, że ON JEST – ale który również domaga się częściowego choćby i żałośnie niewystarczającego poświadczenia Swojej obecności w ludzkim słowie*¹⁴.

Zamierzona przez Barańczaka wieloznaczność zaimka trzeciej osoby liczby pojedynczej jest znamieną z kilku względów. Kontekstem wypowiedzi, który należy do uniwersum rozważań jest tzw. «kondycja ludzka», czyli skończoność i krótkość życia, które ujawniają niezbędność owych trzech punktów odniesienia jako warunku spójności «ja», podmiotowej tożsamości nadawcy, chroniąc ją przed rozpadem. Zwzięłość – wiersz, czyli życie – a więc świadomość ograniczoności wymusza samodyscyplinę, narzucenie sobie obowiązku, pracę nad sobą, kondensację sensu (Wittgensteinowskie «życie jako zadanie-zagadka»). Poezja czyli ocalenie w słowie – słowo zaporą przeciw Nicości, dyscyplina słowa ratuje przed bełkotem. Czym jest rozpad, bełkot i Nicość, jako zagrożenia przed którymi bronią trzej sprzymierzeńcy człowieka określani, a zarazem wskazani zaimkiem ON? Jeśli ON (ten trzeci) jest sprzymierzeńcem i jest na zewnątrz, nie zabiera sam głosu w rozmowie, chociaż może w nią być włączony jeśli nadawca powie MY w sensie ekskluzywnym (obej-

¹³ S. Barańczak, op. cit., s. 510.

¹⁴ Tamże, s. 509; wszystkie podkreślenia pochodzą od autora.

mującym JA i ON), to rozpad, bełkot i Nicość nie są po stronie ON. Należy stąd wnosić, że są po stronie JA, także jako MY w sensie JA i TY. Zatem zagrożenie Nicością jest domeną każdego ludzkiego JA, dzieje się wewnątrz człowieka, wewnątrz JA, i rodzi się ona ze zwątpienia, którego konsekwencją jest zapomnienie, że ON JEST, w tym najbardziej wszechogarniającym i nieuchwytnym sensie zaimka ON. JA jest niewidoczne dla siebie samego, gdyż jest punktem zerowym wypowiedzi w układzie współrzędnych, ale staje się dla siebie widoczne dzięki tym trzem streszczonym jednym ON. Jeśli oni są ON, kim jest TY? Nie jest TY czytelnik, który podpada pod kategorię «inni ludzie», na co wskazuje wyraźnie następujący fragment: *Nad każdym wierszem zawisa uważne oko Czytelnika (choćby tylko wyobrażonego), Rzeczywistości Obiektywnej (choćby rację miał biskup Berkeley) i Absolutnego Punktu Odniesienia (choćby był on tylko hipostazą, która powstrzymuje nas od rozpadu)*¹⁵. Odpowiedź na pytanie o tożsamość TY, czyli o adresata wypowiedzi odnajdujemy na końcu eseju, *Nasz potrójny adresat jest już dostatecznie udrećzony i znudzony wielogłosym chórem świadomych i nieświadomych agentów Nicości. [...] Jeśli chcemy zwrócić jego uwagę, możemy to uczynić tylko w jeden sposób: mówiąc zwięźle i sensownie*¹⁶.

Uniwersum rozważań zbudowane przez przytoczone cytaty i kontekst egzystencjalny w jakim umieszcza je autor, ujawnia interesującą współzależność zaimków osobowych JA – TY – MY – ON. Chodzi mi o częściowo zachodzące na siebie zakresy MY – ON i TY – ON. Czytelnik, lub szerzej odbiorca jest jednocześnie ON i TY, jak również wchodzi w zakres MY, kiedy autor wypowiedzi rozszerza rolę nadawcy o bliżej niesprecyzowanych innych, zwracając się wspólnie z nimi do potrójnego adresata, jakim jest ON: Inni, Świat i Transcendencja; nazwani także określeniami: Czytelnik, Rzeczywistość Obiektywna i Absolutny Punkt Odniesienia; a na innym miejscu: Oko Czytelnika, Rzeczywistości i Boga. Zwróćmy uwagę również i na to, że Barańczak konsekwentnie trzyma się trzeciej osoby liczby pojedynczej, mówiąc o potrójnym adresacie, nie zaś o trzech adresatach. W obszarze tak zarysowanego uniwersum rozważań, zapytajmy teraz o status zaimka ON, tzn. o to, jaką funkcję pełni: deiktyczną czy anaforyczną. W zdaniu ON JEST nie występuje żadne wyrażenie rzeczownikowe, do którego można by odnieść zaimek ON. Jeśli jest to anafora, odnośnika należy zatem szukać uniwersum rozważań poza zdaniem jako takim. Jeśli chodzi o sam kontekst zdaniowy, zaimek ON zdaje się pełnić funkcję deiktyczną, wskazując na konkretny «obiekt», o którym mówi nadawca.

Przeanalizujmy zatem potrójne ON:

- 1) Inni, Czytelnik, Oko Czytelnika;
- 2) Świat, Rzeczywistość Obiektywna, Rzeczywistość;
- 3) Transcendencja, Absolutny Punkt Odniesienia, Bóg; najbardziej wszechogarniający i zarazem nieuchwytny z sensów ON.

¹⁵ Tamże, s. 510.

¹⁶ Tamże, s. 511.

Dlaczego ON w ON JEST, jest w liczbie pojedynczej a nie mnogiej (pomijając ograniczenie do sześciu liter w tablicy rejestracyjnej)? Jak sądzę dlatego, że rozróżnienie ról w uniwersum rozważań przebiega między «ja – nie-ja» (tzn. „punkt zero-wy” i cała reszta), co jak widzieliśmy zupełnie nie wyklucza możliwości «my», zarówno inkluzywnego (ja i ty) jak i ekskluzywnego (ja i on), znajdującego się wobec potrójnego «ty».

4. Presupozycja

Wypowiadając zdanie proste, mówiący wyraża jakieś twierdzenie, które daje odpowiedź na jakieś jawne lub ukryte pytanie. W każdym takim pytaniu, coś jest presuponowane, a coś innego jest ośrodkiem informacji. Np. pytając [Kim jest X?] presuponujemy, że X jest osobą i ogniskujemy pytanie na jego tożsamości. Presupozycja dotyczy więc struktury informacyjnej zdania – jest to stan rzeczy, którego istnienie nadawca uważa za pewne i w oparciu o to przeświadczenie wprowadza jakąś nową informację. Na przykład zdanie: „Proszę cię, otwórz drzwi” presuponuje, że drzwi są zamknięte i że adresat ma możliwość spełnienia skierowanej do niego prośby.

Szczególnie interesującym i dla naszych dalszych dociekań ważnym rodzajem presupozycji jest tzw. presupozycja egzystencjalna, czyli odczytana przez odbiorcę informacja, że nadawca jest przekonany o istnieniu rzeczy, o której mówi. Zagadnienie to podniósł Bertrand Russell, żeby pokazać jaka pułapka interpretacyjna kryje się dla adresata w zdaniu zawierającym presupozycję egzystencjalną, zwłaszcza kiedy połączona jest z sądem o jedności indywiduum, o którym mowa. Zrobił to na przykładzie zdania, które od tego czasu obrosło obszerną literaturą komentarzy:

(d) Obecny król Francji jest łysy.

Russell twierdzi, że zdanie to zawiera trzy sądy egzystencjalne: a) istnieje król Francji; b) istnieje tylko jeden król Francji; c) nie istnieje nic, co by było królem Francji, a nie było łyse. Russell łączy więc kwestię presupozycji z pytaniem o prawdziwość zdania, tę zaś z kwestią prawdziwości sądu egzystencjalnego i jednościowego, tzn. odsyłającego do konkretnego indywiduum będącego ośrodkiem informacji. Dla naszych celów ważne jest, żeby zauważyć, iż nadawca zdania (d) musiał zostać źle poinformowany, bądź wypowiada to zdanie z intencją inną niż normalnie przyjęta dla prostych zdań oznajmujących.

Należy rozróżnić między presupozycją egzystencji realnej a hipotetycznej. Z presupozycją egzystencji realnej mamy do czynienia wtedy, gdy nadawca i adresat identyfikują w uniwersum wypowiedzi indywiduum, o którym jest mowa; natomiast presupozycja egzystencji jest hipotetyczna wtedy, gdy identyfikacja jest «gatunkowa» ale w ramach wypowiedzi i jej kontekstu nie zostało jeszcze umieszczone konkretne indywiduum przynależące do wymienionego przez nadawcę gatunku, bo jesz-

cze nie zaszła sytuacja, która umożliwiła taką konkretyzację. Na przykład: „Idę do sklepu kupić chleb”.

Jaką presupozycję zawiera zdanie ON JEST? Żeby do tego dojść najpierw sformułujmy pytanie, na które zdanie to stanowi odpowiedź. Pytanie to brzmi: kto/co jest? A więc jest to pytanie ściśle metafizyczne. Presupozycję zawartą w odpowiedzi wyrazić można twierdzeniem: Jest jakieś indywiduum, które jest odnośnikiem zaimka ON. Jest to zatem presupozycja egzystencjalna. Nowa informacja, jaką wprowadza zdanie, to tożsamość owego indywiduum. Spełnienie warunku jedności (podania tożsamości) odnośnika wyrażenia ON odbywa się poprzez deiktyczne (wskazujące), a następnie anaforyczne (odsyłające) użycie zaimka ON przez nadawcę.

Nie sposób mówić o znaczeniu zaimka «on» tylko o sensie, w jakim się go używa, ale ten sens dotyczy rzeczywistości pozajęzykowej, na którą bezpośrednio wskazuje mówiący. Samo zdanie ON JEST nic nam nie mówi o rzeczywistości, dopóki rzeczywistość nie zostanie włączona jako składowa wypowiedzi. Trójczłonowe doświadczenie (inni, świat, transcendencja), o którym mówi Barańczak, dane łącznie jako jedność przeżycia jest uwidocznieniem tego, co metafizyczne.

II. ZAIMKI OSOBOWE A METAFIZYKA – MAŁA KONKLUZJA TEOLOGICZNA

W teologii przyjęło się wiązać analogię z zagadnieniem zapośredniczenia Objawienia w rzeczywistościach stworzonych. Analogia – zarówno rozumiana jako analogia bytu jak i analogia wiary oraz inne odmiany, dające się podciągnąć jako warianty jednego lub drugiego typu – uważana jest za narzędzie pomagające rozsupłać warstwy znaczeniowe w sensie rozpoznania funkcji odsyłającej znaku, z zastosowaniem reguły, że to co bardziej namacalnie dostępne odsyła do tego, co nie jest dane z oczywistą wyrazistością. Należy wszakże pamiętać, że analogia presuponuje jakąś dostępność podmiotu do obu (jeśli jest ich więcej – do wszystkich) «indywiduów» będących przedmiotem orzekania przez analogię. To, że każda teologia dochodzi prędzej czy później do punktu, w którym analogia staje się koniecznym narzędziem scalania i jednocześnie odróżniania, pokazuje dobitnie, że obie rzeczywistości – świat i Objawienie – są dane w taki sposób, iż współwystępując, nie mieszają się. Tak jak jedno ON w tablicy ze stanu Massachusetts występuje w liczbie pojedynczej, ale wskazuje na trzy nietożsame punkty odniesienia, które nadawca wyraźnie odróżnia. Mówienie przez analogię jako zamierzona wieloznaczność wzajemnie rzutuujących na siebie pól znaczeniowych posiada funkcję poznawczą, po pierwsze jako dostrzeżenie relacji łączących. Rozumienie owej wieloznaczności jest warunkowane architekturą uniwersum rozważań adresata, natomiast wypowiedź nadawcy umieszcza w tym uniwersum nowe obiekty.

SUMMARY

The aim of this article is to look from an existential point of view at the metaphysical argument from language to reality. The main questions are as follows: does language reflect the structure of reality? or is it rather a tool that enables us to perform certain actions, like the action of proving a thesis? and can we, by investigating the nature of language arrive at truths about extralinguistic reality? Those issues are taken up with respect to insights gained by Parmenides, Wittgenstein and Barańczak, a contemporary Polish poet and translator.

For Parmenides language is not an autonomous domain but is conjugated with external reality, so by discovering the rules that govern the attribution of meaning to linguistic utterances we can reach beyond phenomena towards the nature of the world as such. Contradictory statements are then seen to result from the aspectuality of particular accounts, whereas in being conceived in its entirety there is no self-contradiction but only degrees of properties. Parmenidean metaphysics is of interest to us here in connection with his concept of the relationship between a word and its referent, whereby it is possible to infer the essence of the thing picked out by a word from the established rules of its correct usage.

Ludwig Wittgenstein is a philosopher whose impact on thinking about the metaphysical consequences of language is not to be overlooked. His position concerning the very possibility of metaphysical claims splits into two standpoints, expressed in his two basic works: *Tractatus logico-philosophicus* and *Philosophical Investigations*. *Tractatus* is Parmenidean in its presupposed isomorphism between the structure of language and the world, as well as in assuming that the substance of the world determines the logical space of all possibilities and that it is eternal and unchangeable. On the other hand, however, we do not have an access to the comprehensive state of things denoted as «the world» in its material mode, and therefore we have no basis for deciding which metaphysical statements are its true formal representations. That is why on the level of logic people can arrive at mutually exclusive metaphysical claims, as shown by Plato in the ending of his *Parmenides*.

In *Philosophical Investigations* Wittgenstein considers, among others, the role of prototypes in the process of transmitting/learning the meaning of words whereby the objects of experience can be categorized. He also reflects on language as an act governed by autonomous rules which are accepted by users, a theory which he called language games. What underlies both these issues is the question of an element of identity between language and extralinguistic reality. The answer that this element consists in the logical form of an utterance whereby reality is supposed to be mapped by a sentence becomes problematic in the light of the discovery of the ambiguity of an image when it is placed in two different contexts that contain different prototypes of reference for the sign under consideration. In reading a particular notation as a mapping of a specific state of things, one's knowledge of the rules of notation plays an important role as it enables one to recognize the content that one already knows. The rules that impose interpretation on reality constitute a broadly understood grammar. They are autonomous relative to reality so when we utter a sentence the words obtain their meaning depending on how they are used. This does not translate into a referentially understood meaning, because what turns out to be important is the sense of the word, i.e. the way in which it is used by the speaker.

Self-aware poetry seeks sense in links between the word and the world, not just within the domain of language itself. Conscious of grammatical rules, it employs them as a tool in overcoming the autonomy of language. This approach is analyzed on the example of an essay on the essence of poetry titled *Tablica z Macondo* [*The Macondo License Plate*] by Stanisław Barańczak. He talks in it about a personalized license plate he would devise for himself in order not to forget the most vital truth that enables him to navigate his life. Such a plate would read in Polish ON JEST [HE IS], where – owing to the specificity of the Polish grammar – the third person masculine

singular pronoun can stand for the reader (or more generally “the other”), the world, and God (or transcendence). The intended ambiguity of this pronoun makes us realize that although pronouns are substitutes for the noun phrase in a sentence, they are in fact a sort of mental abbreviations that encapsulate more abundant content than a mere 1:1 correspondence with a single noun. Of the two basic functions of pronouns in interpersonal communication: anaphoric and deictic, the latter proves to be more basic as it introduces new objects into the universe of discourse shared by the participants of a conversation. One cannot speak about the meaning of the pronoun «he», but about the sense in which it is used, and this sense pertains to extralinguistic reality indicated directly by the speaker. The sentence HE IS does not tell us anything about reality unless reality itself is included into the utterance as one of its constituent elements. The triple encounter (the other, the world, transcendence) spelled out by Barańczak in terms of an inclusive unity of experience represented by a single sentence is a manifestation of the metaphysical.

Key words:

metaphysics, language, reality, experience, sense